

Cztery pory roku i cztery fotografie z komentarzem, opowieścią, jak powstały.
Zaczęliśmy cykl od wiosny w poprzednich „Tatrach”,
zakończymy w numerze zimowym na początku 2014 r.

Lato

HISTORIA JEDNEGO ZDJĘCIA



■ Yaro M. Kupčo



■ Już jako kilkuletni chłopiec
grałbym siano na polu moich
dziadków koło Ważca
fol. ze zbiorów rodzinnych

Dzieci najbardziej lubią lato... bo wtedy są wakacje. Pamiętam, jak wyjeżdżałem z ojcem zaraz na początku wakacji do Ważca, gdzie mieszkali dziadkowie. Mieli jeszcze gospodarstwo, pola, łąki. A te trzeba było kosić. Wspomnienia sianokosów to jedne z najpiękniejszych z mojego dzieciństwa. Dziesiątki drewnianych szalasów, setki kopek siana, kobiety śpiewały, świerszcze cykały, mężczyźni ostrzyli kosy, słońce paliło, motyle siadały na polnych kwiatach. Także dziś, po iluś tam dziesięcioleciach, mam w uszach te dźwięki, czuję zapach skoszonej trawy i suszącego się siana, mam przed oczyma kosiarzy z Tatrami w tle. Ludzie wtedy jeszcze pozdrawiali się słowami „Pánboh pomáhaj”, na co się odpowiadało „Pánboh uslyš”, podobnie jak po polskiej stronie gór „Szczęść Boże” i „Daj Boże”. Dopiero teraz, z perspektywy lat, w pełni uświadamiam sobie, jak piękne było to dzieciństwo... Pamiętam mojego pradziadka, który walczył w pierwszej wojnie światowej, a kiedy miał prawie dziewięćdziesiąt lat, jeszcze kosił kosą. Pamiętam, że jako pięcioletni chłopiec biegałem do potoku po wodę do oselek dla kosiarzy. Rozrzuciałem skoszoną trawę, jak widać na fotografii z mojego dzieciństwa. Potem uczyłem się obracać siano, a jako dziesięcioletek już brałem kosę do rąk.

Po wielu latach zorientowałem się, że to wszystko już przeszłość... żadnych szalasów, kopek siana, kosiarzy. Wszędzie okrągłe bele trawy w białym igelicie. Zaczęłem jeździć z aparatem fotograficznym po odległych miejscach, głównie po terenach górzystych, gdzie żyli jeszcze starzy ludzie kochający swoją ziemię, gdzie dla tej jednej krowy, co im została, suszyli siano na zimę. Udało mi się uchwycić kilka rzadkich kadrów. Na jeden z najpiękniejszych musiałem czekać prawie dwie godziny. Jechałem



pomalutku połączyłem drogą, kiedy zauważyłem te kopki. Ale niebo było w dziewięćdziesięciu procentach zachmurzone. Rozłożyłem statyw, umieściłem na nim aparat, ustawiłem ekspozycję i postanowiłem, że nie ruszę się z miejsca, dopóki słońce nie oświetli kopek siana, choćbym miał tu tkwić do wieczora. Po godzinie słońce zaświeciło, ale wielka czarna chmura na horyzoncie zlewała się z górami. Widać to na pierwszym zdjęciu. Czekałem dalej, po pół godzinie zrobiłem drugie zdjęcie, z którego już byłem zadowolony, ale pomyślałem, że jeszcze chwilę zaczekam. Po dziesięciu minutach słońce oświetliło fragment łąki w głębi, tworząc jasną łatkę w krajobrazie. Szybko ustawiłem ekspozycję i zwolniłem migawkę, a po minucie było już po wszystkim. Niebo zaciągnęło się chmurami i zaczął padać deszcz. Mnie już to nie przeszkadzało, z cennym skarbem chciałem jak najprędzej dotrzeć do ciemni, gdzie powstała fotografia, którą prezentujemy na wklejce. Znowu klasyka na ręcznie wytwarzanym papierze, cieniowana złotem.

Tekst i zdjęcia: YARO M. KUPČO
www.yaromkupco.sk

■ powyżej: Po godzinie
czekania słońce oświetliło
kopki, ale czarna chmura
na horyzoncie zlewała się
z górami

■ Po godzinie chmura się
podniosła, zrobiłem zdjęcie,
ale czekałem dalej...



■ Po dziesięciu minutach słońce oświetliło fragment łąki w głębi,
tworząc jasną łatkę w krajobrazie. Zwolniłem migawkę,
a po minucie było już po wszystkim. Widok z Rzepisk w stronę Tatr Bielskich

fol. YARO M. KUPČO